

Tam i tu

Biblioteka „Toposu”, T. 89

Bogdan Jaremin

Tam i tu
didaskalia na marginesach

Biblioteka „Toposu”
Sopot 2013



WIELKANOC. Siedział na balkonie chłonąc szaleństwo świeżej, przedmajowej zieleni, krótkie gwałtowne wybuchy dziecięcej radości, towarzyszącej udanemu atakowi śmigusa-dyngusa, brzęczenie pierwszej w tym roku pszczoły nad nagimi pąkami. Zagłębiany w ciepły poranek szukał właściwego słowa, brakującego fragmentu całości, ogniwa spajającego rozsypane zapachy, okruchy światła, migotliwą pamięć. Czegoś, co byłoby na tyle proste, pierwotne, podstawowe jak atom, chemiczne wiązanie, spiralna nitka genetycznego kodu, wpasowujące się w przeznaczone tylko dla nich miejsce, spajające luźny zbiór odczuć i zdarzeń.

„Tam” – pojawiło się jak pierwotny rytm serca, „tam” – jak odgłos dialogu szyn i kół pociągu, „tam” – przeciągły szum płynącej ulicą rzeki pojazdów, niosące gdzieś ludzi i czas .

Słowo „tam” powracało i trwało, zamknięte w swoim istnieniu, zwarte w swoim kształcie, otoczone tajemniczym bezkresem, jak wyspa. Niezmiennie „tam”, stały kontrpunkt do słowa „tu”, które wbrew sobie rozplątywało się i znikало w nieogarnionej rzeczywistości, w znikliwej dzisiejszości, pozornie zamkniętej między pierzejami ulicy. Pomiedzy nimi falowało niewidoczne morze.

Podróżował pomiędzy „tam” i „tu”, próbując odnaleźć kierunek do opuszczonych miejsc, do porzuconej niegdyś Itaki, jej rdzawych wzgórz, piaskowych ścian domostw, szarych dymów, przytłumionych odgłosów zapobiegliwej krzątanimy. Próbował zatrzymać bielejący ślad. Zostawiał za sobą inne wyspy, życzliwe lub nieprzyjazne, a jednocześnie coraz bardziej obce i obojętne, jak pośrednicy chwili, chwilowe postoje uwagi, zachwytu i zmęczenia. Ogarniała go sama wędrówka, zdążanie, zaborczy ruch, jego przymus wbrew chęci pozostania. Powrót do „tam”, tam, skąd wyszedł, tam gdzie rozpoczęło się, dojrzewało i wzrastało to wszystko, czym teraz był „tu”.

Gdzie jesteś, Utrato? Czy „tam”, odległa, mityczna, coraz bardziej odległa, zatopiona w swoich już nieznanym mi sprawach, z nowymi twarzami, nowymi dachami, zakurzonymi placami, muzyką języka, który już ledwo rozpoznaję. Kto jeszcze rozpoznałby mnie tam? Czy jesteś już tylko „tu”, we mnie, zwodniczo scalona z oderwanym od siebie szczegółów, z tajemniczom przejść, ciemnym bram i krzykliwym podwórek, z furkotu gołębi nad kopułami świątyń, z pomieszanych odnóg czasu? Gdzie jesteś, czy w ogóle jesteś, czy naprawdę kiedykolwiek byłaś?

Pierwsza zieleń powoli wypełniała luki w koronach drzew, prześwity w krzewach, zasłaniając puste miejsca po zabranych przez zimę i wiatr liściach. Dziewczyny na ulicach, już w kolorowych sukienkach, pisały z uciechy, w udanym przestachu, w ich włosach lśniły szybko schnące krople wody, kilka pszczół uwijało się brzęcząc nad przekwitającą leszczyną. Zapach kawy, śpiew kosów, brzęczenie pszczół i światło wlewały się w wiosenny dzień, jak pamięć w życie, budując nowe gniazda radości. Bez początku i końca, w wiecznym cyklu umierania i zmartwychwstania, Wielkanoc. Gdzie jesteś, Ulissesie? Zagubiony pomiędzy Lwowem i Gdynią, tu i nigdzie?

To tu, to tam

entliczek, pentliczek, na dachu kogucik
czerwony płomyczek

ktoś przewrócił klocki, z ołowiu żołnierzy
ktoś rozświetlił nocki

entliczek, pentliczek, z kamienia na słomę
zuchwały płomyczek

wesoło się bawi, na kogo wypadnie
nic mu nie zostawi

entliczek, pentliczek, bierze, co mu miłe
żarłoczny płomyczek

ach, święte panienki, w piwnicach, po szafach
niewinne sukienki

entliczek, pentliczek, schowaj się za mamę
chudy jak patyczek

rozprute pierzyny i lalki zgwałcone
odpukaj dzieciństwo, wszystko odliczone

tam i tu, entliczek, pentliczek
teraz ty kryjesz, pamięci płomyczek

KRWAWA twoja sukienka, ogniu a pod nią nic, prócz pożądania
nienawidzę was, chude, z głodu obrzękłe miasto zgwałcone
nad tobą niebiesko-żółte znaki, flagi z ospą czerwieni, niebo osmalone

*

młodzi żołnierze w Rajskim w drelichach wiosny leżą
w sercach kule, źdźbło trawy w ustach trzymają
pod ciekim całunem błękitu śmiertelnie odpoczywają

trzy razy się przeżegnałem, a pożegnałem raz
myląc się precyzyjnie, że nie zobaczę już was

*

jaki mały świat! – groza mieści się w kropli potu
w drzazdze pod paznokciem, w dreszczu skóry, w źrenicy
strach, piękna bestia z otwartą powieką, czujna, nie śpi

*

uchodźcy w wagonach
to tu, to tam, przed siebie
to tam, to tam, ich ziemia
to tam, to tu, ty zawsze sam
to tu, to tu, i nigdy tam

*

zamieszkuję niepokój ciała
w szpary pomiędzy świat, a deski wagonu wciska się niepewność

*

nie ma Itaki, tylko bezdroża i nie ma tamtego Lwowa
lwy na gdańskich przedprożach własnego strzegą cienia
nec timide, nec temere, świętych miejsc nieistnienia

*

głęboko we mnie cierń, *tam* moja, nie-moja ziemia, dzień
tu zawsze inaczej boli; utrata, zachwyty, cień

Czas

przejrzałem cię, czasie, brak ci zdecydowania
zawsze *tam*, ciągle *tu*, rozdarty
– a my? coraz szybciej stoimy w miejscu

*

fotografie, to co nie istnieje, dotykalne
słowo, to co istnieje, niedotykalne

*

didaskalia pamięci; słowa, pragnienia, sny
jak ptaki z przetrąconym skrzydłem – we mnie zimą

*

poruszona wiosenną chmurą wciskasz się chwilo wspomnień
między dwie krople deszczu, bezdomna

*

z relacji prasowej Anny Biłyj, 79-latki:
„każdej nocy po swojej ziemi chodzi
za chatą, naszym potokiem i naszym niebem”
w Gdańsku, pod krzyż na Łostowicach składa
garść ziemi z Czeremchy, na Łemkowszczyźnie

*

kto mną mówi, kto mną pisze, kto mną patrzy i przez kogo słyszę?
ktoś obcy – niedość śmiertelny, by zapomnieć
dziecinny dosyć, by mitowi wierzyć

*

przeszłość w depozycie, coraz bardziej na zewnątrz
coraz głębiej w tobie

*

nazywając, przywołujemy *tu* rzeczy z istnienia nieświadomego
– a może *tam* były szczęśliwsze?

*

wejdź, czekałem na ciebie, odsłoń się właściwe słowo
nim zestarzeją się sprzęty domowe, moi najlepsi słuchacze
odezwij się, głuche dzieciństwo: kołowrotem nad studnią
żelaznym echem wiadra, wilgotną cembrowiną głębi

*

w oczkach sieci tylko łuski słów, trzepoczący, zapamiętany blask

*

pod kopczykami słów kret pamięci ryje tajemne przejścia

*

galopująca inflacja pamięci, uważaj, zasoby ciszy są na wyczerpaniu

*

skreślaj – w największym skrócie ukryty bezmiar
uchwyć zbawczy szczegół – nim zgubisz się w bezmiarze

*

przeszukuj życie, ten cudowny śmietnik słów i uczuć w recyklingu

*

gdzie jesteście źródła, tego co w nas płynie
ku zapomnieniu, niepowstrzymanie

Tam

związki pamięci i wyobraźni, bliskie uczucia siostr
czy relacje rywalek: rozdwojenie jaźni, walka o przewagę?

*

nie opuszczaj mnie odwago pukania do drzwi
jestem jak ty obcy, przed progiem powrotu z nieznanego

*

już prawie poza mną, jeszcze niemal wewnątrz
miejsce i wspomnienie, niepewny ich dotyk, dwoiste pragnienia

*

śpij pod podszewką nazwy ciepły, miękki puchu rzeczy

*

nie znikaj i nie wracaj makówko łemkowskiej cerkwi
nie rozpoznam ciebie we mgle ukryta przemyślnie
tylko zarosłe zgliszcza, łośpiany szare i zdziczałe wiśnie

*

urodziłem się *tam*, żyję *tu*, tam i tu umieram, po dwakroć

*

splecione burzany, porohy i bystrza Dniepru, złote cebule cerkwi
jakże wam obco wśród kaszubskich pagórków, lasów Kociewia

*

mówimy wieloma językami, a wszystkie obce
płynnie, swobodnie tłumaczy nas cisza

*

gdzie teraz jesteście moi antenaci
śpiewna mowo, złote buki, w potoku bolenie
tatarski pradziadzie, ukraińska babko
– poza kresy, po stoku pamięci schodzi pokolenie

*

kot zdziczały adresu snu szuka daremnie
ślepe, nieruchome już źrenice okien
promień tylko pociesza piec wygasły
i kurz zlicza ciche, mysie łapki czasu

*

o, srebra imion w śmiertelnej przestrzeni
błyskiem magnezji prześwielona klisza
na was nieczytelne, utrwalone nic, niepamięć
mroczny rewers, co po nas przejmuje schedę

*

niepamięć, co było przed, niewiedza, co będzie po
balansują w niepewnej równowadze

*

czego oczekujecie po mnie nazwy, fotografie?
– ogniskiem jesteście tylko, główniami w popiele

czemu tak troskliwie ogrzewać mnie chcecie?
– nie odpłacę uczuciem równym, chłód się ku wam ściele

świat, jaki mógł być, sam tworzę, nie istnieje wierność
– to we mnie żarzy się utraty bezsenność

Tu

z domowymi sprzętami rozumiemy się nadal
bez słów, na migi – o, porcelano Bohemii, cudem ocalona
w gdańskim kredensie bądź pozdrowiona
zapach Galicji chowasz, krucha i przestraszona

*

zapach jodu po sztormie, morze wyrzuca Bernstein(a)
już nie pamiętam was kresy, słodkie jak migdałowe ciasto
ich bin kein Danziger
jak jajo kukulcze rośnie to podrzucone mi miasto

*

widzę cię i po raz pierwszy słyszę... aaaaach,
w ustach i oczach, i po horyzont aż, w snach
faluje niebieski step, Bałtyk mnie obejmuje
nad złotą cerkiewką słońca drapieżny zachwyty kołuje

port patrolują rybitwy, gołębie podbiły Mariacką
omywają swe skrzydła szare chmury nad Tkacką
czarne żurawie unoszą szyje nad stoczną Schichaua
w ruiny nieba wlewa się życia senna Motława

umowne są miasta granice, gdzie oddech tracą łąki
rzenie koni w ulicach, obwoźna trwa sprzedaż mąki
zielone żuki gazików, wąwozy z cegieł, bez rytmu domy
tam i sam wiatr, bez papierów – wygnaniec znajomy

– do zamieszkania od zaraz tylko przedproża wiersza

*

na Sobieszewskiej wyspie ptaki, strumienie, drzewa
morze i mgła bez granic – bez armii i bez traktatów
uzgodnij język, zawrzyj z nimi pokój

*

świerszcze w dereniach, gwiazdy w szczelinach nocy
mech do historii przywarł, łąsi się wierny pies fali
na Westerplatte do stóp przypada cisza z betonu i stali

*

efemeryczność szczegółów, wysokie, żółte gniazda Orłowa
plaża w niebieskiej wstążce, dzieci na plaży
jak zawsze budują coś trwałego z piasku i radości

*

na święty Jan w poświęcie otwartej do rana
w koszu niebieskie raki, z zimnego chromu rzeki
pianę gwiazd zbieram i żabie skrzeki

*

Długim Targiem biegnie przed siebie
nie oglądając się, radosny i niczyj wiosenny wiatr

*

adoptujesz mnie lipowa alejo Galatha, ukorzeniam się, usynowiony

*

na jarmarkach Wrzeszcza stare niemieckie konterfekty
polskie monety, huculskie kilimy, złote ikony szczegółów
kursują pomiędzy wiekami znaki i szyfry łączności
– epifania boskiej materii

*

Heweliusz do rana w obserwatorium liczy zyski z warzenia piwa
inwestuje w wiersze piwowar Dantyszek, smakosz Schopenhauer
strząsa z kufła złotą pianę filozofii pod stopy gawiedzi

ten sam *genius loci*?

*

w powojennym świecie kwestują nasi bracia mniejsi
altruizm, dobroć, powinność
przygarń cię, bezdomny kundlu – szepczę
za trzema słowami, pewność powrotu do siebie

*

dzieciństwo pobiegło przed siebie, za dmuchawcem
miasto mówi – dorosłeś, już nie gniewajmy się na siebie
nie obejdziemy się bez siebie, przyłącz się dyskretnie, chodź

*

małomówne jak Menonici patrzą na mnie Żuławy
mrukliwe i chmurne wiatraki zwołują na pacierz trawy

zaspane wierzby we mgle ledwie skiną obcemu głową
tylko gwiazdy pijane, nad morzem śmieją się nisko, gardłowo

Idź dalej, zachwycie

znikąd nadziei? – przecież śpi w tobie jak dziecko
spokojnie przytulona do ciepłej piersi łąki

*

wiosna w kaszubskim zaścianku
łby wierzb szlacheckie, krótko postrzyżone
mrugają rzęsy stawu, światłem zamroczone
ostre są szable trzciny, uważaj mopanku!

*

Wielkanoc, kaczeńce nad Radunią spowiadają rzekę
modlitwy wody to czysta herezja
na szczęście brzegi czuwają, by wypełnił się dogmat morza

*

wiosenny wiatr ma słuch absolutny, słyszy
jak chmury powierzają sobie opiekę nad bezdomnym deszczem
jak liście przekazują ptakom adresy bezpłatnych noclegowni

*

pośrodku kościerskiego lasu runiczny krąg
tu mówią kamienie, nie wciskaj swoich trzech groszy

*

wszystko własnością zachwyty
jego otwarte ramiona, obejmują świat bez znużenia

*

w Przewozie skowronek ćwiczy etiudę brzasku
myszółów próbuje fugę wiatru, słowik jest solistą melancholii

na pastwiskach nieba obfityść chmur, pasą się stada marzeń
radość, gdy do świata przylegam, jak upał lipcowy do chłodnych warg
rzeki

*

skacz, koniku polny
zuchwale ponad źdźbło ku powale nieba

*

dziewanna dumnie unosi głowę
ona pierwsza dostrzeże, kiedy nadejdzie jesień

*

lećmy, motylu
tyle jeszcze mamy do zrobienia przed wieczorem

Szare na szarym

między życiem a śmiercią, buntem a przyzwoleniem
między bielą a czernią, tylko poręcz szarości
– oprzyj się mocno, nadziejo

*

nie słuchaliśmy przestróg, no i stało się
wszystko dotknięte codziennością
po godzinach remontujemy wielką awarię duszy

*

wyciągam was, wolne wnioski, z podwójnego dna zniewolenia

*

sentymentalizm maja, wszystko różowe, uległe, zgodne
powrót, mój sporze ze światem

*

pokrzywy, ten ogrodowy plebs, śmieją się szyderczo
z eleganckich smokingów narcyzów
z wyniosłych kryz dalii, z pysznych żabotów magnolii
– czekajcie, jeszcze tu wejdziemy, nieproszone

*

na klatce schodowej zmęczeni, milczący sąsiedzi z Żabianki
Antygona, Hamlet, Lord Jim
nie pozdrawiamy się, obcy, podejrzliwi
patrzymy w lustro windy, studiujemy instrukcję obsługi

*

nic wchodzi w nas bez przyzwolenia
nic należy do wszystkich, wszystko jest własnością nikogo
rozdzielić – to pilne!

*

to, co zabija: płaskość, pospolitość, pustka
stare narzędzia, zakapturzeni zabójcy
idee tracą ciepło, rzeczy aromat, pijemy czekoladopodobną
rzeczywistość

*

jak szybko, zwinnie pełnie jaszczurka kłamstwa
po gładkiej ścianie słów

*

powiedz nam rzeczy gorzkie! – ktoś, jak nie ty, Gunterze
znasz wnętrza ciemnych szaf i piwnic Langasse

*

na cmentarzach niemieckie imiona, nie kłóć się z umarłymi
mów do nich łagodnie, w obcym, polskim języku

*

prawda zmatowiała? – nie trać nadziei, blask odbija się nawet
w kałuży

oszczędź nas, pospolitości, nie znieważaj, zwykły biegu rzeczy

*

rzeczy mówią; nie bądź zbędny, bądź użyteczny jak łyżka, lampa, koc
raczej pomagaj, niż współczuj, nie pytaj *dlaczego*

*

jestem dzieckiem przeszłości, ojcem teraźniejszości
z przyszłością mam niejasne koligacje

*

przy kuźni w starej Oliwie zaafierowany personel
zakładu oczyszczania świata; wiatr, chmury, potok

*

zastygła codzienność, wzbiera podziemna furia
pod milczącymi latami toczy się lawa języka

*

Platonie, długo dojrzewają w nas te cierpko-słodkie owoce
prawda, piękno, dobro, wolność

*

ach, miasto już pyta cię o narodowość, rzekę o intencje
las o partyjną przynależność, niebo o społeczne poglądy
– nie odpowiadajcie, należycie tylko do siebie

*

zwątpienie zatrzymuje się przed słowem, a ty, po której stronie?

*

jasne decyzje w niejasnych okolicznościach?
a jednak to konieczność, słońce wstaje z porannej mgły nad stoczną

*

nie mów dobru, jak się zachować, samo wybiera cel

*

niebo zamknęło powieki, chmury czujne, w bezruchu drzewa
wzgórza wstrzymały oddech, zboża nie znają rozejmu
– czekamy w bramach, to musi przyjść szepczą sierpniowe liście

*

determinacja i szaleństwo, spiskowcy podają sobie ręce
cichy krok chłodu, w szarości bram kryje się ironia
w podwórkach Wrzeszcza tajne narady kotów

*

ani optymizm ani pesymizm – uczestnictwo, ostrożny krok
umiejętne rozłożenie ciężaru, jak u Szerpów, wysokogórskich tragarzy

*

myśl rodzi się ślepa, naga, bezradna jak szczenię
potem mozolne wychowanie, trening wyobraźni
dyscyplina, długa służba formie i treści

*

to wybucha nagle, rozszerzająca się kula bez początku i końca
manifestacja w Gdańsku, mży, krople łączą się, tracą osobność
wzbiera gwałtowna ulewa, rusza rwący tłum spełnienie jest blisko?
oddal przenikliwość, nim zatriumfuje nad radością

*

jakież ogromny dystans, rozdziela i łączy nas jedno słowo – solidarność
doświadczenie podaje wyobraźni szklankę chłodnej rady
czy marzyłeś tylko dlatego, że mogło się ziścić?

*

licz tylko na siebie – powiedziała nieobliczalność
radź sobie jak możesz – mówi bezradność
nie ufaj mi do końca – rzekła przejrzystość

*

sztuka współżycia
przepróż, że masz rację, pozwól zmęźnić słabości
podaj kubek spragnionym wybaczenia

*

porozumienie, jedność: iluzja, że cały bochenek należy do nas
że równo podzielimy okruchy klęski

nie jestem już z tobą, jestem tobą, podpowiada egoizm

*

ach, przyczyno, spiskujesz jak zawsze, by nas wywieść w pole
skutków

*

zimowe odrętwienie dymu, szare, tępe spojrzenie chmur
ekran z eholalią śniegu, zatrute niebieskie ekrany

*

wielkie idee rozsypują się w starciu z małymi konkretami
w szczegółach trwa wielka wola przetrwania

*

droga nie może zapomnieć początku ani końca
przecież zawarła z nami umowę!

nie daj się zatrzymać!
– bądź jak woda, szemrze jaz na Łebie

*

biegnij, biegnij przez wielkie znużenie
tylko zwycięzca może w nagrodę biec dalej

Miary pospolite

wszyscy są szczupli
radość obowiązkowo spontaniczna
miłość higieniczna i wolna
wybaczenie powszechne
według paragrafu

śmierć ubezpieczona
rozpacz coraz gładsza
łzy toczą się po łóżyskach
dyskretne zdziwienie
jest, a jakby go nie było

zawładnęłyście mną
miary pospolite
wszystko jest możliwe
to jest zalecane
numer podpis nieczytelne

poprzez las wzorców
Panu Nikt
przygląda się życie
zwyczajny, smutny
jednorożec

Miłość i okolice

czy chcesz mnie, spełnione uczucie, nienasycone życie?

*

czemu domagasz się potwierdzenia, przyjmij, że istniejesz
jak czerwcową pełnią – cóż więcej można osiągnąć?

*

zakochani: w jej włosach budzi się lawenda,
w jego dłoniach ciężki blask plantacji

*

obracam się jak słonecznik za twoim śmiechem, promienna
długo, czysto dźwięczy w źrenicy kamerton światła
podajemy sobie promień, z oczu do oczu

*

jesienny dzień pachnie świętem
wbiegasz po schodach jak nastolatka
z koszykiem dojrzałego światła

*

skradają się palce śniegu w ogrody twej nagości
nie zostawię cię bez okrycia, tak, kochanie, zostawię ci słowa

*

taka właśnie jestem, nie umiem się tobą dzielić – odpowiada całość

*

słodki miąższ poznania, cierpkość doświadczenia
twarda pestka wspomnień, znowu razem, radość i ból, mocno
przytulone

*

nie zadałem miłości żadnego pytania, przeszedł dzień, zlekceważony

*

ach, na próżno błagamy gniew by cofnął się o pół kroku
już ugodzeni, uwięzieni w sieci, którą sami tkamy

*

nawet w ustach prostaka miłość dźwięczy czysto

*

w świetle zmierzchu, obok jasnych słów długie cienie znaczeń

*

miłość, alarmowa czerwona linia
ostatnie zabezpieczenie przed nadmiarem siebie

*

szczęście, ośleplę od blasku widzi tylko kontury
gniew, jak lupa powiększa szczegóły
ujawnia monstrualne wymiary włosa

*

nie ma siatki ochronnej między miłością i nienawiścią
po cienkiej linie stąpa linoskoczek

*

była mi przeznaczona
– po jej stracie mam tylko jedną stronę
pół światła, pół cienia i całą rację bólu

*

zadany ból, ziarnko piasku w perłopławie

*

rozdzielność pragnienia i łaski
– czyż bez niej wielbilibyśmy smak chłodnej wody?

Blżej morza

morze całą noc umiera i zmartwychwstaje

*

długo milczałem, morze całkowicie podzielało mój pogląd
– było nam z sobą dobrze

*

umiera niebo, zaszył się las, jeszcze oddycha woda
pod klifem Orłowa noc zdejmuje sandały
przezań tak przejmująco śpiewać, morze – to boli

*

morze obnaża swój ogrom
fala porzuca rutynę, a ty? – w sieci, skrępowany blaskiem
wyzwolony z obowiązku miary, patrząc na wielkość wód
na cały głos milczysz?

*

żarliwiej, żarnowce Rozewia, żarliwiej chwalcie ciemny kobalt morza

*

grudniowe morze Sopotu, ołowiany sen
niebieski, zimny płomień, uwięzione w lodzie drzy serce światła

*

negocjują żywioły, cierpliwość morza, nieustępliwość lądu
mediacja wiatru i mew, tam i na powrót krążą posłańcy

*

zmarszczki zatoki, krótki oddech fal, ślepe oczy mgły
– jakże starzy jesteśmy, morze, ciągle spragnieni życia

*
hałaśliwy kwarc morza, szeptem plotkują mikołajki na wydmach
niedokończone zdanie cypla, człowiek na krańcu, bezgłośny
wykrzyknik

*
pielgrzymujcie żarnowce Karwi, odrzućcie niewiarę
pokusy i natręctwa miasta, potężny jest sprzeciw morza

*
owczarki fal, wiatr pasterz morza, na brzegu kapelusz z białymi
muszelkami
nagle, bez powodu morze odmawia uczestnictwa w naszym smutku

*
roziskrzona powierzchnia, głębiej tysiące lat sprasowanej ciemności
na dnie, w amforze po oliwie, mątwą ciszy

*
symetria przeciwieństw, poziom morza z pionami skał
melancholijna osobność wysp, tłumność kamiennej agory plaż
precyzyjne narzędzia wiatru, miałą nas tępe żarna wieków
Grecjo, wdzierasz się we mnie, jak oścień

*
uległość piaskowca, smutek onyksów
twarda niezłomność granitów, cielesność porfirów
morze pełne kobiecej czułości

*
wysoka kolumna nieba, niestrudzony śpiew wydm
człowiek łowca blasku

*
brzeg jest daleko, morze ufne, właśnie teraz uderz, wietrze

*

kim jesteś, człowieku, by radzić drzewom, chmurom, morzu?
niech nikt nie ośmiela się mówić im, jak żyć!

*

powszechność i prostota budulca
morze, piasek, obłoki – zbuduj niepowtarzalność

*

miałem dziś dużo szczęścia
zapamiętałem delikatny, spokojny, długi bieg fali

*

deszczu, mój bracie
tyle ciepłych słów spływa na mnie niezasłużenie

*

pieczęć światła
łagodny człowiek
morze bez gniewu
zamieszkać tutaj

Gdzie jesteś, Blasku?

gdzie jesteś? – nie biegniemy, nawet nie kroczymy
ledwie pełniemy ku poznaniu Ciebie

*

ileż przypraw dodanych bez umiaru do Absolutu

podmiot bez atrybutów, pojęcie bez definicji
pragnienie bez granic, bez narzędzi ani korony
stoimy przed tobą, Niepoznawalny

*

w nas wymiar ciszy, wokół oliwskie dzwony, jedyny głos
wielka, obiecująca pustka, jakże trudno zmieścić się w tobie

*

rozpaczy, nie obejmiesz mnie całego, nie posiłdziesz na zawsze
– zdradzę cię jeszcze nieraz

*

po między dobrem a złem, człowiek – na ziemi niczyjej?

*

Pascal, koronny świadek w procesie – światło ma ciężar dowodu

*

Pascal wyprowadza Boga z matematyki i pesymizmu
Kant z potrzeby okiełznania rozumu
de Chardin wspina się po spirali ewolucji

Bóg uśmiecha się do każdego przez jesienny deszcz
– niebo nieszczelne, bez dachu i ścian, otwarte dla każdego

*

druga przestrzeń Miłosza, pierwotna przestrzeń Swedenborga
tęsknimy za niepodzielnym łądem, gdzie duchowość i materialność
jak płód z matką łączą się siecią naczyń

*

poszukuje się części zamiennych do odnowienia utopii
ogłasza się przetarg na odnawianie Dekalogu

*

modlitwa zdążyła ku Tobie z szybkością światła
oślnienie z triumfem omija paradoks Zenona

*

jeśli nie wierzysz a On istnieje, wybaczy ci
jeśli wierzysz, a on nie istnieje, musisz wybaczyć innym
jeśli nie wierzysz, a On nie istnieje, nie ma wybaczenia

*

nie dotkniesz bezkarnie piękna i blasku, zostawisz odciski palców

*

zrozumienie wiary? – wymyka się nam z uchwytu jak naoliwiony
zapaśnik

*

Bóg Twardowskiego, chłopski rodowód języka
zapobiegliwość pszczelarza, zręczne dłonie ogrodnika
w siwej brodzie śmiech i zapach macierzanki

moją chłopską wiarę ciągnę jak ciężki wóz
z niepokojem spoglądam, czy pogodne niebo utrzyma się do zbiorów

*

wzbijajcie się dmuchawce, jesteście modlitwą łąki o lato w Stężycy

*

„mówią, że nie ma jamniolów, a wždy jamnioły są!”
cytuje wspomnienia księdza W. z wykładów w seminarium
o samoistności bytów wyższych – ogłoszono, że jest ich agentem

*

urąga nam konieczność dowodów na ich istnienie

tautologia to jedynie wzgląd na prostotę umysłów kleryków
czy szacunek dla ich niewinności?
któż z nich ośmieliłby się dokonać sekcji anioła
pobrać próbkę piór do badania DNA
szukać dowodów na tajną współpracę?

*

tylko Bóg ma czas, nam przysługuje odliczanie

*

współczesne anioły w rysunkach dzieci
– istoty wyposażone w skafandry antygravitacyjne
żywione pigułką adoracji

*

herezje, piękny bogaty zbiór znaczków i datowników
z listów niedoreczonych Bogu przez cenzurę

*

lekkość duszy; można ją nosić latami na plecach, na ramieniu
nie czując ciężaru, nie zauważając towarzystwa

*

patrzac z boku – widzę Twój bok, z bliska – człowieka
od środka – ogarnia mnie uczestnictwo męki

*

szybkim krokiem, bez oporu przenikamy jasność
– wiara, jak ciemny więcierz o coraz węższych obręczach

*

nie mogę, jak Alicja przejść na drugą,
szaloną stronę natury

*

zresztą, za co mamy być tak wdzięczni naturze
która nie ma serca i nigdy nie ułaskawia

*

przejść od negacji do akceptacji
od niewiary do umiłowania
– po drodze wynieść śmieci

*

krzyż drzewa
niebo przyciąga gałęzie
ziemia wiąże korzenie
wiatr rzeźbi swobodne dyskursy liści

*

śmierci, jesteś za szybka, przemkniesz przeze mnie nieuważnie

W sobie

rzeczy przyjmują słowa, bez których mogłyby się obejść
jak woda bez naczynia – wolne, zanurzone w sobie
Ding an sich – ileż po drodze bytów zbytecznych!

*

nicość poszukuje kształtu
kształt uwalnia się od niej jak przedmiot z opakowania

*

konieczność i przypadek, jakże są wyniosłe nachodząc nas
bez zapowiedzi

*

kiedy tracimy wszystko, mówimy *to nic* – uważamy je za coś
większego?

*

codziennie sprawdzaj w sercu alarmowy poziom człowieczeństwa

*

niewinność nie umiera nagle na atak serca, czy udar
– wycieka powoli po drobnych skaleczeniach

*

anonimowość zła? – czyż nie powinniśmy krzyczeć do siebie autor!,
autor!
nie rozpoznałem Kaina, założył miasto, ukrył się w tłumie

*

ach, te obawy, że będziesz nikim! – a kim jesteś, cieniu?

*

złudzenie trwania, ciągle za krótka kołdra na chłód istnienia
składałam się ze sprzeczności jak woda, kamienie i piasek w strumieniu

*

nauka, tajemnica, poezja przecinają się w nas
jak równoległe w nieeuklidesowej przestrzeni

*

bieguny ewolucji, pyszny, pawi ogon kultury
szare, niezmiennie ścieżki pracowitych mrówek

*

w naszym życiu rzeczy nieważne
zapewniły sobie większość całkiem demokratycznie

*

prostota jest niewidzialna, potykamy się o nią przypadkiem

*

fikcjo, dlaczego mnie rozgrzewasz, twój płomień umiera młodo,
bezpotomnie

*

sny zabierz z sobą, błędy daruj życiu, reszta nie zostaje
– pomyłki są częścią zobowiązań wobec prawdy

*

to oczywiste, język chce być odludkiem, nie pospolitować się
z banałem

*

używaj struga do wybujałej frazy, wbij gwóźdź w oczywistość słowa
– to dobrze robi poezji

*

milczenie, ten zbiornik retencyjny, przewidziany na powódź słów

*

pokaż mi swą nagość, słowo, ubiorę cię w zachwyt – jeśli
pozwolisz...

*
ból, lęk, miłość, stara wspólna mowa bogów, ludzi i zwierząt

*
między Przybosiem i Hölderlinem ukryte przejście
wskazówka, by przez ciemne szaleństwo „widzieć jasno,
w zachwyceniu”

*
wieczni tułacze; obcość, samotność, tożsamość
jedynie intuicji wszędzie ciepło, wygodnie, zawsze u siebie

*
inteligencji nie zależy na przejrzeniu się w lustrze, chce być lustrem

*
jedyny przykład całkowitej i udanej prywatyzacji – poezja

*
drzewo literatury;
zwięzłe korzenie eseju, rozległa korona epiki, wesoły owoc haiku

*
skromność; uznanie, że ważymy mniej, niż uznanie

*
jakże ruchome są piaski naszej pewności siebie
chroni nas słowo *koniec*, jak czujka wysunięte w stronę wybaczenia

*
wielkie, puste obłoki zamiarów
małe, przelotne deszcze prób
ciężkie, nabrzmiące krople olśnień

we mnie bezsenność pragnienia

*

otwierać się na innych
zagrożony podobieństwem, bądź pochlebiony
że czerpiesz z tego samego czystego źródła

*

zbytniej powadze potrzebne jest zwierciadło ironii
by dostrzec cienie, zmarszczki, braki uzębienia

*

pytania i odpowiedzi są igielnym uchem
przez które staramy się jakoś prześlizgnąć
ku innej formie nieznanego

*

świecie, mój przyjacielu, pozostań sobą
zmieniaj się

I poza...

otwiera się sklepik czerwca z kwiecistą modą
lato już wybrało sukienkę, jaką mama nosiła *tam* w sianokosy

*

ciepłą dłonią potrącaj harfę liści, unieś flet gałęzi, trąć dzwonki rosy
anioł poda kosom właściwą tonację dur, głośne staccato serca
koncertujemy – mówił dziadek Morawiecki z Łączyna

na kartce z celi śmierci pusta pięciolinia do zapisania

*

na ścieżce lis, właściciel leśnej ciszy w Kadynach
omijamy go szerokim łukiem patrzy zdumiony dyskrecją zachowania
wuja Zhorlakiewicza, leśniczego, po łągrze w Workucie

*

śpieszą się wskazówki; nie spóźnić się z opisem
rozpoznać jezioro o zmierzchu – jesteś Czarne, mokre
jak warkocz ciotki Darii, splakanej na stacji Wołkowyja

*

nieśpieszny krok wiejskiego dzwonu w Rajskim
pochyla się upał, łagodnie sierpniowa udręka ostów
siostry szarytki od Wincentego a Paulo jak świerszcze
powtarzają litanię do najświętszego istnienia
noc zdejmuje suknie, układa się z nami w wagonach
łagodnie obejmuje nas nieoczywistość bytu
tam i *tu* trwa transport w nieznanie

z portów Triestu, Hamburga, Gdyni *tam* i *tu* płyną
Oleśnicy, Stebły, Morawieccy, Latszewscy
w kieszeniach, za pazuchą, w sercu utracona Itaka

*

tam czy tu, ja z ojcem na moście nad Łebą;
porzucić zawód uprawiany przez czterdzieści parę lat?
– jaka trafna decyzja przed wypaleniem się entuzjazmu i wiary
– jaki zawrót głowy przed skokiem bez asekuracji
w rwący nurt wspomnienia z kamienistym dnem

*

wiatr rzuca się z urwiska, morze umiera na autyzm
słońce czeka na gilotynę, *minima vitae* wspomnień
– czy *nieśmiertelność natury* istnieje tylko w obserwatorze?

rankiem budzi się rześkie, nowe pokolenie świadków niepewności

*

odejść, pamięci, niech wszystko będzie pierwsze
powrót, pamięci, niech wszystko będzie bliskie

*

starość i blokady pamięci – zakaz wstępu na zakazane terytoria?
a potem nagła radość wspomnień, iskry ogniska, engramy dzieciństwa
deszcz leonidów w sierpniowe noce, nagły powrót świata z wygnania

*

zdziwieni, że wciąż istniejesz mimo pomyłek
odwracania się od siebie, zamykania w sobie

*

na wysmołowanej łodzi, w ciszy
stary wędkarz czeka na cokolwiek
w głębinie ryba waha się przed czymkolwiek
pomiędzy nimi mocna niewidoczna żyłka

*

uważnie, bez zawiści studiuje jak deszcz pisze na szybie
przejrzysty manuskrypt, arcydzieło bez poprawek
ze szczęśliwym słonecznym epilogiem

*

kot na kolanach, w miękkim futrze furkocze wrzeczono snu
z jego punktu widzenia sen i jedzenie to powinność
mruczenie to już twórczość – mówiła niania Maryjka
– to oczywiste, że jesteśmy spokrewnieni

*

powoli, powoli
śpieszy się ku dłoni pierwszy śnieg
szybko, szybko
osadza się na powiekach mrok

*

zamarzły strumień, bezlistne drzewo, spóźniona wiosna
cierpliwości chwilo, zaraz ruszysz w drogę

*

żyję z oczu i słuchu, to one pracują za mnie
a pamięć? – żadnej zasługi, wdzięczności, linearności
w nierozpoznanej przestrzeni logika labiryntu?

*

życie, mój tobołku
w każdej chwili spakowany do ucieczki
– nie bierz za dużo do łodzi

Klamra

Znalazłem w kieszeni zapomniany bilet do muzeum w Heraklionie
z wizerunkiem
miodnej pszczoły i maski na klamrze opaski – intuicyjne połączenie
teatralności z naturą.
W masce, pracowicie jak pszczoła, odprawiam rytualny taniec
nad pożytkami dni.

*

pod teatralną maską śmiech człowieka, płacz zwierzęcia

*

nie płacz nad losem, i *tam* w ojczyźnie Ulissesa
i *tu* szanować trzeba każdą kroplę wody

*

przypadek i hieratyczność, gramatyka brzydoty i piękno radości
ogród bólu nieustannie plewiony przez benedyktyńskie życie

*

na ścianie pałacu w Knossos:
delfin wdzięczy się do chwili, ślimak sprinterem wieczności

*

coraz krótsze słowa; i po cóż im długość, ciężar, zawilość

otwieraj świat zmysłami, zamykaj myślą, zamieszkać w środku,
to twoja wyspa

*

pewnego dnia w Itace, gdziekolwiek jest
odzyskasz i usłyszysz zgubiony płacz i śmiech
i ogłosisz śmiertelny, późny debiut dziecka

*

ze starej fotografii Photo-Zelens, Lemberg, Opernstr. (1944)
patrzę na mnie rodzice, w tle stary Lwów, Wielkanoc
patrzę na nich z Gdyni, Rezurekcja, morze zmarłych-wstaje
– *tam* i *tu* jesteśmy klamrą złączeni

Jak pszczoła

przyjmuj świat jak pszczoła jaki jest, bez lęku
nie buntuj się przeciwko nadmiarowi obowiązków
nie spóźniaj do pracy w ogrodach

zachowaj równowagę pomiędzy stronami *winien i ma*
zbieraj korzyści dobra, nie lekceważ krótkiego lata
połyskliwych skrzydeł, zagrożeń lotu

w sieci praw biologii i fizyki traktuj z całą powagą taniec
nie odsuwaj potrzeby snu
przezornie opatrz ul serca przed chłodem

choć nadciąga już mroźny ład listopada
słodko pachnie miód istnienia
pod starym szyldem *Miłość i s-ka*

Spis treści

<i>WIELKANOC</i>	/ 5
<i>To tu, to tam</i>	/ 7
<i>KRWAWA</i>	/ 8
<i>Czas</i>	/ 9
<i>Tam</i>	/ 11
<i>Tu</i>	/ 13
<i>Idź dalej, zachwycie</i>	/ 16
<i>Szare na szarym</i>	/ 18
<i>Miary pospolite</i>	/ 23
<i>Miłość i okolice</i>	/ 24
<i>Blżej morza</i>	/ 26
<i>Gdzie jesteś, Blasku?</i>	/ 29
<i>W sobie</i>	/ 33
<i>I poza...</i>	/ 37
<i>Klamra</i>	/ 40
<i>Jak pszczoła</i>	/ 42

© by Bogdan Jaremin, Sopot 2013

Redaktor tomu:

Krzysztof Kuczkowski

Autorem fotografii na I i IV str. okładki jest:

Tadeusz Dąbrowski

DTP:

Marcin Ekert

Druk:

Firma Poligraficzna CMYK

Wydawca:

Towarzystwo Przyjaciół Sopotu

Seria wydawnicza:

Biblioteka *Poezji* / Biblioteka „Toposu”, T. 89

Adres wydawcy:

Towarzystwo Przyjaciół Sopotu

Redakcja „Toposu”

81-706 Sopot

ul. Czyżewskiego 12

Tel. 585 510 756

www.topos.com.pl

Kontakt: topos10@interia.pl

Zamówienia: prenumerata@tps-dworek.pl

ISBN 978-83-61002-38-3